Nr. 48. Królewska Huta, piątek dnia 31. Maja 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracyą „Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O niewolnictwie

z szczególnym poglądem na dzisiejsze niewolnictwo w Afryce.

Pan Bóg stworzył człowieka wolnego. Nie tylko udzielił mu zdolność obierania pomiędzy kilkoma przedmioty, a nawet pomiędzy złem i dobrem, lecz dał mu także moc, aby rozporządzał sam swoją osobistością. Lecz po upadku do grzechu pierworodnego, jak wszędzie tak i na polu wolności zaszła odmiana na gorsze. Ludzie ludzi zaczęli ciemiężyć i człowiek człowiekowi wolność odbierać. W jaki sposób część ludzi została pozbawiona wolności i jaki był i gdzie był początek niewoli, o tem historya nie wiele mówi. Lecz jest rzeczą do prawdy podobną że w czasach kiedy nie było ani sądów, ani prawa nie panowały, u dzikich narodów mocniejszy uciskał słabszego i czasem nawet wolność mu odbierał. Pewną zaś jest, że w czasie wojny zwyciężonych i żywcem zabranych czyniono niewolnikami. W takich czasach spostrzeżono łatwo, że zamiast wszystkich zwyciężonych w bitwie wymordować, daleko korzystniej jest, część zachować przy życiu, uczynić niewolnikami i użyć do pracy, zwłaszcza że także zwycięzca sam w wojnie stracił dużo ludzi i brakło mu sił roboczych. Później taki niewolnik stał się nawet przedmiotem handlu i sprzedawano go jako towar z rąk do rąk. W czasie wojen taki jeniec był łupem najcenniejszym, a później robiono całe wyprawy wojenne tylko dla tego, aby zająć jak największą liczbę jeńców; znowu inną razą kiedy plemię wojownicze zawojowało jakiś kraj, uczyniło wszystkich dotychczasowych mieszkańców kraju niewolnikami, albo przynajmniej klasę podbitą i upośledzoną.

Jeżeli zapytamy, jaki wpływ miało niewolnictwo na narody, to trzeba odpowiedzieć, że bardzo smutne miało ono skutki nietylko ze względu na ucisk i nędzę niewolnika, ale może jeszcze więcej na panujących samych, bo chociaż mogli wprawdzie zupełnie oddawać się wojownictwu i wydoskonalić się w nim, to jednak odwykli od mozolnej, uciążliwej i wytrwałej pracy i musieli prędzej czy później upaść wobec narodów pracujących.

Lecz zobaczmy teraz jaki był los niewolników u różnych narodów. O Egipcyanach wiemy, że mieli niewolników, gdyż jak nam wiadomo z historyi św., bracia Józefowi sprzedali go Ismaelitom a ci znowu go zaprowadzili do Egiptu, gdzie go kupił Putyfar. U żydów rozróżniało prawo dwojakich niewolników: takich, którzy byli rodzonymi żydami, a znowu takich, co pochodzili z innych narodów. Żyd mógł się stać niewolnikiem żyda n. p. za dług. Jeżeli dłużnik nie miał czem zapłacić, mógł go wierzyciel uczynić swoim niewolnikiem, a tak daleko sięgało to prawo, że nie tylko on sam, ale jeżeli było trzeba, nawet jego żona i dzieci musiały wolnością dług przypłacić. Zresztą dla niewolników żydowskich istniały różne ulgi i ułatwienia. Co siódmy rok nazywał się u żydów rokiem sabatowym, a w ten rok wszystkim żydowskim niewolnikom musiała znowu być darowana wolność. Tylko jeżeli taki niewolnik nie chciał przyjąć wolności i wolał nadal zostać u swego pana, wtedy pan przebódł mu ucho szydłem, a taki niewolnik już na potem nigdy nie uzyskał wolności, chociaż znowu nadszedł rok siódmy.

W księgach Mojżeszowych tak o tem jest napisane: Gdyć będzie przedany brat twój Hebrejczyk albo Hebrejanka, a służyć ci będzie sześć lat, siódmego roku wolnym go wypuścisz: A którego wolnością darujesz, żadnym sposobem próżnym mu odejść nie dopuścisz; ale mu dasz na drogę z owiec i z gumna i z winnej pracy, któremi Pan Bóg twój błogosławił tobie. Pamiętaj żeś i ty sam służył w ziemi egipskiej, i przetoż ja teraz przykazuję tobie. Ale jeśli rzecze: Nie chcę wynijść, przeto iż cię miłuję i dom twój, a baczy, że się ma dobrze u ciebie: Weźmiesz szydło, a przekolesz ucho jego we drzwiach domu twego, i będzie tobie służył na wieki. Służebnicy też tak uczynisz. Nie odwracaj od nich oczu twoich, gdy je wolno puścisz: bo wedle myta najemnika przez sześć lat służył tobie: aby ci błogosławił Pan Bóg twój we wszystkich sprawach, które czynisz."

Na innem zaś miejscu tak mówi prawo Mojżeszowe: Jeśli kupisz niewolnika Hebrajczyka, będzieć służył sześć lat, siódmego odejdzie wolny darmo: Z jakąby suknią wszedł z taką niech wynijdzie: jeśli mając żonę i z żoną wespół wynijdzie. Ale jeśliby Pan jego dał mu żonę i urodziłaby syny i córki: niewiasta i dzieci jej będą Pana jego, a sam wynidzie z odzieniem swojem. Jeśliby rzekł niewolnik: Miłuję Pana mego i żonę i dzieci, nie wynidę wolny, stawi go Pan przed sędziów i będzie przystawion do drzwi i podwojów i przekole ucho jego szydłem i będzie mu niewolnikiem na wieki."

Jeszcze inne prawa postanowił Mojżesz na korzyść niewolników, tak żydowskich jak nieżydowskich. Jeżeli bowiem pobił kto niewolnika na śmierć, bywał śmiercią karany, jednak tylko wtenczas, jeżeli niewolnik zaraz umarł; nie spotkała go zaś ta kara, kiedy śmierć nastąpiła dopiero za kilka dni. Jeżeli kto wybił niewolnikowi oko lub ząb, musiał go puścić wolno. W taki sposób bał się każdy, bić nielitościwie niewolnika, aby za zbytnie bicie nie był karany, gdyby śmierć nastąpiła, albo nie musiał puścić go wolno. Jeżeli kto gwałtem ukradł człowieka i sprzedał za niewolnika, jako się wtedy czasem działo, miał być śmiercią karany.

Te prawa tak brzmią dosłownie: „Ktoby ubił niewolnika swego, albo niewolnicę laską i umarliby w rękach jego, grzechu zabójstwa winien będzie: Ale jeśli przez jeden dzień albo dwa żyw zostanie,

Przygody Podróżnika w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Naczelnik obozowiska nazywał się Mbene. Wielce go lubiłem, a on ze swej strony był bardzo dla mnie dobry i co mógł robił, aby mi dostarczyć pożywienia. W owym czasie głód panował w obozie. W pobliżu nie było ani bananów ani manioku, i często musiałem się obchodzić bez śniadania lub obiadu. Całą żywność stanowiły tylko orzechy leśne, a i te barzo były rzadkie w tej porze roku.

Biedny Mbene mówił mi, że on i jego towarzysze prawie nic nie mają do jedzenia, lecz że mi da wszystko co tylko będzie mógł. Przyniosłem z sobą kilka sucharów, szacowne to i od złota cenniejsze zapasy; zachowywałem je na wypadek głodu, lecz znikały jeden po drugim i z żalem patrzyłem na każdy który brałem, lecz głód był silniejszy od oszczędności, i nie mogłem powstrzymać się od jedzenia ich aż do ostatniego okrucha.

Przez całą tę porę roku nieszczęśliwi ci ludzie żywią się samemi tylko orzechami pewnej palmy. Orzechy tak są gorzkie, że zaledwie mogłem je przełknąć. Mają one kształt jajka z zaokrąglonemi końcami. Dla przygotowania potrawy obierają orzech z łupiny i moczą w wodzie przez dwadzieścia cztery godzin, aby go choć w części pozbawić nadzwyczajnej goryczy, poczem staje się jadalnym, tj. dla bardzo głodnych. Niekiedy głód zmusza do zjadania orzecha wraz z łupiną; i ja doszedłem do tej doskonałości zabłąkawszy się w lesie.

Od czasu do czasu udawało się kobietom złowić kilka rybek w strumieniu, któremi się ze mną dzieliły. Zresztą postanowiłem wszystko znieść, byle tylko dojść do kraju ludożerców.

Ci Mbondemowie ciągle przenoszą swoje wioski. W ciągu niewielu lat Mbene trzy razy się przeprowadzał. Pytałem go o przyczynę tej ciągłej zmiany; odpowiedział, że pierwszą razą przeniósł się, gdyż z powodu śmierci jednego z jego poddanych, uznano miejsce za niebezpieczne. Drugą razą wieś musiała się przenosić z powodu, że ścięto wszystkie palmy i nie można już było dostać memba (wino palmowe), na które ludy te bardzo są łakome. Aby otrzymać wino, robią nacięcie na wierzchołku palmy; tak samo mniej więcej postępują z klonem w Ameryce, a u nas z brzozą.

Wino palmowe jest nieco mleczystego koloru i upaja użyte w znacznej ilości. Palma bardzo jest obfita w tej okolicy, i murzyni uważają za łatwiejsze przenosić się z miejsca na miejsce dla szukania jej gdzieindziej, aniżeli pielęgnować drzewa w pobliżu rosnące i tyle dla nich pożyteczne, albowiem palma nietylko dostarcza wina, lecz nadto wydaje powyżej wspomniane orzechy, które pomimo całej swej goryczy chronią ich od głodu. Po ścięciu drzewa obcinają wierzchołek zwany kapustą palmową; jest to doskonała potrawa.

Las obfitujący w palmy, kraj w zwierzynę bogaty oraz rzeka lub strumień obfity, oto raj Mbondema szukającego miejsca na osadę.

W lasach tych znajduje się pewien gatunek winnej latorośli czyli pnącej się rośliny, którą można słusznie nazwać winną latorośla podróżnika. Gdy macie pragnienie, dosyć naciąć latorośl, a niespełna w minutę wytryska z niej strumień chłodzącej wody. Latorośl wszędzie w lesie zwiesza się i pląsze, a niewiadomo gdzie się zakorzenia. Co za szacowny skarb dla kraju cierpiącego brak wody! Wytryskający płyn jest prawie bez smaku; jest to bardzo czysta i przejrzysta woda.

Nie mogąc znieść ciągłego głodu, oświadczyłem naczelnikowi Mbene, że skoro nie ma dla mnie żywności, przeto trzeba aby mnie gdzieindziej zaprowadził, gdzie przynajmniej znalazłbym pożywienie, jednocześnie zbliżając się do kraju Fanów. Dobry Mbene odpowiedział mi: „Duchu, uczynię co będę mógł, aby cię zaprowadzić dokąd chcesz iść. Poszlę z tobą kilku ludzi."

Jednocześnie poddani Dayoka powrócili do swej wioski. W lasach wcale nie było zwierzyny. Przez cały czas przetrząsałem zarośla nic nie znajdując, wyjąwszy kilka ptaków i to bardzo małych. Nie mogłem przyzwyczaic się do gorzkich orzechów; zgodziliśmy się tedy, że Mbomo, brat Mbena, z kilkoma innemi murzynami będą mi towarzyszyć do okolicy zamieszkałej przez plemię Fanów. Trudno mi było uwierzyć tak pomyślnemu urzeczywistnieniu moich zamiarów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nie będzie podległy karaniu, bo za pieniądze jego jest. Ktoby ukradł człowieka, a przedałby go, przekonany w występku niechaj śmiercią umrze. Jeśliby kto uderzył w oko niewolnika swego albo niewolnicę, i uczyniłby je jednookie, puści je wolno za oko, które wybił. Jeśliby też wybił ząb niewolnikowi albo niewolnicy swojej, tymże sposobem wolne je wypuści."

U Greków i Rzymian niewolników było ogromne mnóstwo. W samej Afryce, małym kraju, i wielkiem mieście Atenach było podobno blizko pół miliona niewolników. U pogańskich Rzymian wielcy panowie czyli tak zwani patrycyusze na tysiące mieli niewolników tak dla pracy jak dla okazałości przed światem, było to bowiem oznaką wielkiego przepychu, jeżeli pan z wielkiem mnóstwem niewolników publicznie się pokazywał i występował. Inni niewolnicy byli wepchani w niezdrowe i nieschludne pokoje, i musieli się trudnić przędzeniem, tkactwem i innemi ciężkiemi pracami. Za najmniejsze przestępstwo byli surowo karani. Jeżeli niewolnik uciekł i schwytano go, wtedy karano go najokrutniejszą śmiercią, a mianowicie w czasie igrzysk publicznych rzucono go dzikim zwierzętom na pastwę dla zabawy ludu. Nawet jeżeli tylko nie stał niewolnik według przepisu wobec pana lub kichnął w jego obecności, już był surowo karany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O traktowaniu górników

pisze jeszcze „Schl. Volksztg.," co następuje: Kiedy w sobotę dnia 18go bm. cała załoga górników, jak zwykle na nocną szychtę zjechała do kopalni, zawiesili szleperzy z jednego szybu wedle umowy pracę. Potem udali się do swych kolegów, pracujących w innych szybach i skłonili ich również do zawieszenia pracy. Wszyscy strejkujący szleperzy położyli się teraz w podkopach, gdzie nie pracowano, zagasili lampki i gawędzili z sobą: Wielu usnęło spokojnie. Tymczasem dowiedziano się na powierzchni o wybuchu strejku podziemnego. Panowie urzędnicy postanowili tedy strejk ten na swój sposób zakończyć. Z dyrektorem Junghanem na czele zjechali coprędzej na dół: nadsztygar, wszyscy w prędkości zwołani sztygarzy i inni urzędnicy. Za nimi podążyli także dozórcy (aufseher) i kilku usłużnych kopaczy (hajerów). Wszyscy zaczęli szukać „buntowników." Skoro takowi zostali wykryci, zaczęto ich wśród okrzyków radości i zwykłych klątw koszturami, kijami i innemi narzędziami (pomiędzy któremi też były żelazne drągi, półtory stopy długie) bić i wypędzać z kopalni. Większa część robotników nie wiedziała wcale, co się święci; sądzili oni, że żołnierze ich napadli, i tak zaczęli uciekać bez pantofli, bez czapek i lamp, poterani, pobici, pokrwawieni, z kopalni na powierzchnią. Tak się istotnie rzeczy miały. A więc nie górnicy byli winni w tem krwawem zamięszaniu, lecz panowie urzędnicy. . . .

Z umysłu bowiem była ta plotka rozpowszechniona, że górnicy sami pomiędzy sobą się bili. To jest sposób, w jaki się na Górnym Szlązku strejki załatwia . . . .

Tak pisze „Schl. Volksztg." Wobec tego napisał pan dyrektor Junghann do tejże gazety, że wszystko, co ona napisała o nim, o zarządzcy materyałów Zientku i t. d., to jest nieprawdą. Ale „Schl. Volksztg." odpowiedziała na to, że ona ani słowa nie cofa, ponieważ jej doniesienia pochodzą z zupełnie wiarogodnego źródła. „Schles. Volksztg." więc musi wiedzieć, jak to tam było. Nasi górnicy też wiedzą.

Listy do „Głosu."

Racibor-ka Kuźnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i N. P. M.

Jak wszytkie gazety polskie są zapełnione przenikającemi żalami i ubolewaniami serc, na germanizacyą, tak i ja tu podobnie smutną nowinę przynoszę. Oto już przeszło półtrzecia wieku, śpiewano w naszym kościele, tylko polskie pieśni, — aż tu naraz dnia 5go Maja dzwony żałobnym głosem odzywające się, dały nam znak, że od dziś śpiew niemiecki będzie miał pierwszeństwo — choć tu cała wioska przeważnie jest czysto polską, z wyjątkiem pięciu jedynie Niemców!! — Nie traćmy jednak nadziei kochani Bracia Rodacy, bo jeszcze jest nad nami Bóg i N. P. M. Królowa korony polskiej — Ci nas nie opuszczą! — Naród Polski kilkanaście wieków istnieje i ma ten zaszczyt, że wielu już mężów, którzy tylko w polskim języku Boga chwalili, jednak świętymi zostali. —

Każdy naród ma bez wątpienia przyrodzone prawo do swego ojczystego języka; — bo język jest to dar Boży, a rozliczność języków jest aktem woli Boga. Dla tego, każdy naród ma przyrodzone prawo Boskie do swej ojczystej mowy; — albowiem wiara i język ojczysty — nierozdzielnie ze sobą są złączone, to też kto język ojczysty gwałci, ten i wiarę gwałci! Sam Pan Jezus powiedział: idźcie i nauczajcie wszystkie narody, — dla tego żaden Misyonarz nie idzie prędzej, dopóki się nie nauczy mowy tego narodu, do którego ma być wysłanym. — A tu teraz ojcowie muszą ciche modły do Boga zanosić gdy dzieci szkólne na chórze po niemiecku śpiewają.

Ten miesiąc Maj na cześć Maryi poświęcony, abyśmy ją pięknemi polskiemi melodyami chwalili, a tu inaczej się dzieje!

Okropne klęski czasy przyniosły
Nad krajem naszym chmury się wzniosły
Matko Piekarska! Dziatki wołają,
Bo Ciebie chwalić nam zabraniają.
O Maryo! zgromże tych, co się chlubią,
Język ojczysty do szczętu gubią —
Osłoń nas tarczą dla Twojej chwały
Tyś nasza twierdza i nasz mur trwały.

Kochani Bracia, synowie jednej matki — zachowajmy w pamięci te złote słowa, które wypowiedział ś. p. papież Pius IX. do pielgrzymów Polskich: potrzeba Wam trzech przymiotów: cierpliwości, bo do cierpień stworzeni jesteście; stałości, bo ona tylko zdolną jest zwyciężyć wszystkie prześladowania, męztwa nieograniczuoego, aby się nie obawiać pogróżek prześladowców. — Przypominam Wam kochani rodacy, te słowa do głębi wzruszające — które najszlachetniejszy i najświątobliwszy mąż do nas wypowiedział! — Nie bądźcie wyrodnemi synami — wyrodnemi córkami jednej matki, — obudźcie się ze snu, otrząśnijcie się z zaślepienia, bo źle się dzieje, że się germanizacya już i do kościołów naszych wkrada.

Tak, kochani bracia Górnoszlązacy, może niejeden z Was ma jeszcze w pamięci te słowa, które jakby duchem prorockim przepowiedział śp. ks. kanonik Ficek z Piekar „Dopóki język polski jest na Górnym Szlązki, tak długo i wiara św. katolicka. Przetoż kochani Rodacy, pytam Was się wszystkich, czy jesteśmy mniej warci od pogan, że mamy w obcym języku pieśni kościelne śpiewać!? Uchowaj nas Boże od takiego wynarodowienia, od takiej germanizacyi!

Brońmy naszej kochanej ojczystej mowy, jako najdroższej spuścizny po ojcach, dziadach, pradziadach naszych! Polacy miejmy sobie za honor, że nasi przodkowie ocalili całą Europę od zagłady wiary św. — Moi mili Bracia, mojem gorącem pragnieniem jest, żaby się z nas kilku zaufanych mężów udało do naszego wielebnego proboszcza z usilną prośbą, o usunięcie z kościoła tego niemieckiego śpiewu; a jeżeli prośba nasza nie odniesie pożądanego skutku, abyśmy w takim razie napisali prośbę do najprzewielebniejszego księcia Biskupa, przedstawiającą nasze ogólne życzenie. Módlmy się i prośmy gorąco najsłodszego Serca Jezusowego, które jest ucieczką naszą, a to Serce Jezusa wzruszy serca duszpasterzy, litując się nad ludem swoim. —

Niech będzie pochwalony J. Chr.

Przegląd polityczny.

Berlin. Król włoski Humbert opuścił wraz z swojem otoczeniem w niedzielę wieczorem stolicę Niemiec. W poniedziałek rano o godzinie wpół do 8 przybył król Humbert do Frankfurtu nad Menem, gdzie przed nim odbyła się parada pułku huzarów. O godzinie kwadrans na dziesiątą udał się król w dalszą drogę.

Włoscy goście byli w Berlinie bardzo wspaniale i nadzwyczaj kosztownie podejmowani; wszędzie witano ich radosnemi wiwatami. Czy te wiwaty jednak u berlińskiego ludu z serca pochodziły, to wielkie pytanie. Znana ciekawość Berlińczyków była bez wątpienia najpierwszym powodem do licznego udziału we wszelkich uroczystościach. Berlińczyk lubi się bawić, więc z każdej nadarzającej się do tego sposobności korzysta, a czy on się bawi z okazyi króla włoskiego, lub też jakiegokolwiek innego monarchy, to mu to jest, jeśli nam się wolno tak wyrazić, „wsio ryba!"

Katolicy polskiej i niemieckiej narodowości postąpili sobie w każdym razie bardzo właściwie w parlamencie, skoro dali do zrozumienia królowi włoskiemu, że sprawa Ojca św. przedewszystkiem im leży na sercu i że nawet względy gościnności nie mogą ich powstrzymać od wyrażenia tego uczucia. Król Humbert i minister Crispi wiedzą przecież dokładnie, jakie stanowisko wszyscy wierni katolicy zajmują wobec kwestyi rzymskiej; nie mogli się więc spodziewać, aby katolicy sprawę tę obojętnością zbywali i kiedy wszyscy „wiwaty" krzyczą i oni to samo czynili. Byłoby to też, z ludzkiego stanowiska patrząc na rzeczy, zaślepieniem, z chrześciańskiego stanowiska, brakiem ufności w Bogu, gdybyśmy mieli zwątpić o pomyślnym wyniku naszych zabiegów około

Szwedzi na Górnym Szlązku.

przetłomaczył z niemieckiego
J. G.

Gdy w czasie okropnej trzydziestoletniej wojny, Szwedzi, w połowie Europy rozpostarli się i tysiące pięknych miast wsi i katolickich kościołów spustoszyli, zrabowali i spalili, — nawiedzili też nasz kochany Górny Szlązk, mordując i paląc, co im w rękę wpadło. Gdy przyszli pod miasteczko B., które nie miało żadnej załogi wojskowej, ani armat, tylko podług ówczesnego obyczaju, murem opasane było, strach okropny opanował mieszkańców miasteczka, na widok tej szarańczy Szwedzkiej! Nie tracili jednak ufności w Bogu i Bóg im dopomógł! —

Mieli oni dzielnego burmistrza, który zwołał spiesznie wszystkie cechy rzemieślników, przedstawił im wielkie niebezpieczeństwo grożące ze strony Szwedów, — porozdawał broń — porozstawiał każdy cech na innem stanowisku i zachęcał do obrony i odwagi. —

Tymczasem Szwedzi przysposobili się do szturmu, wprzód jednak jeszcze wódz szwedzki posłał parlamentarza do burmistrza, z zapytaniem, czy się chcą dobrowolnie poddać, czy nie? Na to odpowiedział burmistrz — że wolą wszyscy zginąć, jak poddać się szwedzkim poganom. Wódz szwedzki, oburzony taką odpowiedzią, kazał natychmiast uderzyć na miasteczko; — lecz mieszczanie i cechy pod przewodnictwem swojego burmistrza świetnie ten szturm odparli.

Oblężenie to trwało już kilka tygodni, — zapasów żywności zaczęło już brakować, — a Szwedzi ciągle na miasto uderzali; ludność i rada miejska poczęli o zwycięstwie wątpić, gdyż i z mieszczan już kilkunastu padło śmiercią i rannych też było sporo. Trwoga i zamięszanie ogarnęło wszystkich, gdy nazajutrz wódz szwedzki zapowiedział, że uderzy z całą siłą, jeżeli się nie poddadzą. —

Już późno w nocy zwołał burmistrz radę miejską, by uradzić co robić, czy bić i bronić się do upadłego, w tem otwierają się drzwi i wchodzi pewien młodzieniec, sukiennik i mieszczan, który przed kilku laty prosił o rękę córki burmistrza; ale że się zdawał być człowiekiem niedołężnym, przeto burmistrz nie chciał mu dać córki. Niezmiernie to więc burmistrza i całą radę wojenną zdziwiło, gdy tenże sam młodzieniec powiedział: że jeżeli burmistrz da mu swoją córkę za małżonkę, to on poda obecnym tu radzcom plan, którego wykonanie zaprowadzi ten skutek, że Szwedzi przy pierwszem uderzeniu na miasto uciec muszą!

Oświadczenie to, pobudziło w pierwszej chwili tak burmistrza jak i radnych miasta do śmiechu, — mówili też z powątpiewaniem: coby to za plan mógł obmyślić ten niedołęga? — Że jednak położenie było krytyczne, radzono burmistrzowi, aby się porozumiał z tym młodzieńcem i córkę mu swoją przyrzekł dać za żonę.

Gdy więc burmistrz zgodził się na to i „słowo honoru" dał — niedołęga tak swój plan zaczął opowiadać i radzić: aby burmistrz rozkazał wszystkim posiedzicielom ulów z pszczołami, jak najprędzej takowe pod mury poznosić i na około miasta porozstawiać, — a jak Szwedzi uderzą znowu szturmem na miasto — wszystkie ule wraz z pszczołami, po za mury na Szwedów przerzucić. Tak się też stało. Szwedzi równo ze świtem uderzyli całą siłą na miasteczko i zdawało się, że je całe w perzynę obrócą; w tem burmistrz rozkazał powyższy plan wykonać, co stało się w przeciągu kilku minut. — Gdy naraz niezliczone mnóstwo rozjuszonych pszczół, rzuca się na Szwedów, gryząc i żgając ich niemiłosiernie.

Ci nie wiedzieli, co się dzieje, i naraz powstało wielkie zamięszanie wśród wojska szwedzkiego, zaczęli uciekać, pozostawiając całe obozowisko za sobą, ze wszystkiemi zrabowanemi rzeczami i nigdy tam już więcej nie powrócili! Widząc to mieszkańcy, gorąco Bogu dziękowali, za tak niespodziewaną pomoc i ratunek! A radni panowie przekonawszy się, jak plan niedołęgi był dobrym i skutecznym, nalegali na burmistrza, aby słowa dotrzymał i mniemanemu niedołędze, wraz z córką swoją wesele wyprawił, — co się też i stało wkrótce. —

Na tem weselu, brało udział prawie całe miasto; każdy mieszczanin przyniósł młodemu panu piękny podarunek z wdzięczności, że za jego przyczyną miasto od tak wielkiej klęski uratowanem zostało! —

Gdy później burmistrz umarł, jego mieszczanie burmistrzem obrali; a gdy po wielu latach i on umarł, wystawili mu piękny pomnik.

najświętszych spraw Kościoła katolickiego. Przeciwnie, gdzie tylko sposobność się nadarza, powinniśmy śmiało i otwarcie wobec ciemiężyciel wiary naszej św. wyznawać, co nas boli. Nie my bowiem jesteśmy powodem do niesnasków, lecz przeciwnicy nasi, którzy nie chcą uznać praw słusznie nam należących.

Redaktor berlińskiej gazety „Volkszeitung“ (tej samej gazety, którą niedawno zakazano wydawać, a potem znowu zakaz zniesiono) był zaskarzony o obrazę cesarza Wilhelma w dniu śmierci tegoż ojca. Proces, który się toczył dnia 25 bm. wypadł pomyślnie dla redaktora. Prokurator zrobił wniosek o 3 lata więzienia, na tej podstawie, że Wilhelm II, teraźniejszy cesarz, w polityce temi samemi zapatrywaniami się kieruje, co jego dziad, i dla tego z powodu artykułu, niepochlebnie się wyrażającego o Wilhelmie I, jest obrażonym. Adwokaci Kaufmann i Munkel zaprzeczyli temu i oświadczyli, że podług takiego rozumowania musiałby teraźniejszy cesarz tak samo przez różne artykuły, wymierzone w gazetach przeciw cesarzowi Fryderykowi, być i czuć się obrażonym. Wobec tych wywodów wniósł prokurator, aby sprawę zawiesić i wytoczyć proces o znieważanie zmarłych. Sąd nie uwzględnił jednak tego wniosku, lecz orzekł, iż zmarły cesarz został wprawdzie obrażonym, ale że za tę obrazę nie można oskarzonego pociągać do odpowiedzialności. Teraźniejszy cesarz zaś nie jest wcale obrażonym; także istotnej zniewagi zmarłych nie można się tu dopatrzyć.

Redaktora uwolniono więc od kary.

— **Zmowa górników westfalskich** przechodzi w stan bardzo groźny; w sobotę zaprzestano w wielu szybach na nowo pracę, a wczoraj miały się inne szyby do ogólnego strejku przyłączyć. — Wiele krwi napsuło aresztowanie górnika Webera z Bochum, który na zgromadzenia robotników przewodniczył. O przyczynach aresztowaniach kursują najrozmaitsze wieści. Weber znajdował się jeszcze w piątek na zebraniu delegatów bochumskich i przemawiał bardzo gorąco za porozumieniem, chociaż go z wielu stron o zdradę posądzano. Gdy na mocy głosowania postanowiono dalej bezrobocie przeprowadzić, odezwał się Weber i oświadczył, że zgadza się na uchwałę większości i że dalej walczyć będzie. Do tego oświadczenia dodał, że wytrwać należy aż do zwycięztwa albo do śmierci! Forma w jakiej to wypowiedział miała wykraczać przeciw § 130 ustawy karnej, na mocy czego go aresztowano.

W Bochum aresztowano cały komitet strejkujących, przeszło 40 osób i zabrano wszystkie papiery.

Prokurator był obecny. Zakazano prawie wszędzie odbywać zgromadzenia; dalsze aresztowania przedsięwzięto po za Bochum. Władze otrzymały polecenie występować stanowczo i energicznie. Rząd nakazał przeprowadzić ścisłe śledztwo w sprawie zażaleń przeciw zarządom.

Pomiędzy górnikami panuje podobno rozdwojenie. Jestto bardzo pożałowania godnem, gdyż zapewne to jest powodem do tych niemiłych zajść, a kto wie co będzie dalej.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. We wtorek ukrył się podczas majowego nabożeństwa w tutejszym kościele farnym za ołtarzem złodziej. Spostrzegł to jakiś obywatel i dał znać księdzu Proboszczowi. Zaraz po nabożeństwie udał się ks. Proboszcz wraz z kościelnym i innemi osobami na miejsce, gdzie złodziej leżał ukryty. Zaczęto tedy pana bratka okładać na wszystkie boki, co się zmieściło, ale ten udawał pijanego czy też warjata i nie chciał z początku wyjść z kościoła, dopiero po długich ceregielach pozbyto się niemiłego przybysza. Właściwie należało go aresztować. Czy to uczyniono nie jest nam wiadomem.

— Do „Katolika“ pisze pewien korespondent następujących kilka słów godnych uwagi:

Po Szlązku chodzę, bo jestem druciarzem, Słowakiem, wiele widzę i wiele słyszę, lecz mało dobrego. Widzę takich' co chcą ludowi polskiemu wydrzeć język ojczysty. Grzechem jest odrywać lud od tego, co mu Bóg dał, sprzeciwiać się woli boskiej, przeszkadzać, aby dziecko nie zrozumiało matki, aby matka nie mogła należycie prowadzić dziecka do celu, do którego stworzone zostało. Słowo boskie tylko w języku ojczystym sięgnie gruntu serca, odjąć język ojczysty znaczy tyle jak przegrodzić drogę słowu bożemu do serca człowieka.

Przeciwnicy powiadają, że niemiecka szkoła otworzyła ludowi świat. Ja druciaż też chodzę po całym świecie, i rozumiem cały świat, lecz mowy swej nie zaniechałem. Człowiek który nie trzyma się tego, co mu Bóg dał, nie idzie tą drogą do celu, którą mu Bóg wskazał, nie słucha swego sumienia, nie rozumie swej matki, głupcem jest. A hańby i kary godzien, jeżeli sam dobrowolnie porzuca swoją mowę ojczystą, bo taki nie zna głosu proroków swoich, wyrzeka się matki, która mu język rozwiązała, odpycha rękę, która go wypiastowała. Zwierzęta wyżej stoją od takiego człowieka, bo rozumieją głos matki, i takim samym głosem do niej się odzywają.

Widzę, że w jednych krajach są Jezuici i inne zakony, a w drugiej rząd im nie pozwala działać. Lecz zakony i związki naszego św. Kościoła są od Boga, nie od rządu, dla tego tylko Bóg ma prawo do nich.

Widzę, że źle na świecie, i że przyjdzie wielka kara Boga. —

— Sprostowanie. W przeszłym numerze wydrukowano pod rubryką **w parlamencie niemieckim**: żaden Polak i katolik nie ma powodu okazywać radości wobec króla włoskiego, który Papieżowi itd.

Miało być: wobec króla włoskiego, którego ojciec Papieżowi itd.

— Od wtorku (d. 12 maja) są znowu wszystkie szynkownie pootwierane, lecz tylko od godz. 8 rano do godz. 5 wieczorem. Wojsko ma pozostać do 1go Czerwca, a tylko jedna kompania będzie tu zostawioną tak długo, aż wypłata przeminie (około 15go Czerwca).

Wirek. Do składu kupca Glazera włamało się przed tygodniem, podczas gdy mieszkańcy domu na ulicy się przechadzali, kilku złodziei. Poodbijali oni wszystkie szafy i szuflady, a nie znalazłszy nigdzie pieniędzy, oddalili się. Przed kilku dniami jednak podobno sprawców aresztowano.

Ruda. Dwóch chłopców, którzy zwykle służą do mszy św., wyprosiło sobie u X. Biskupa, w czasie, gdy tenże tu bawił audyencyą (posłuchanie). Wyrazili oni księciu Biskupowi swe życzenie, że chcieliby się stanowi duchownemu poświęcić, lecz że nie mają środków do kształcenia i dla tego proszą o poparcie. Książę Biskup oświadczył wspaniałomyślnie chłopcom, iż życzeniu ich się stanie zadość. Obydwaj chłopcy chodzą teraz na naukę do księdza, a później będą się kształcić w konwikcie dla chłopców w Bytomiu.

Zaborze. W królewskiej kopalni „Königin Louise“ w szybie „Schöneich“ znalazł śmierć dnia 28 bm. górnik Bartosik. Pozostawia on żonę z pięciorgiem dziatek; najstarsza córeczka liczy lat 12. Równocześnie odniósł ciężkie uszkodzenie górnik Luka z Sośnicy, który także pewnie długo nie pożyje. Wypadek został tem spowodowany, że filar z węgla znajdujący się na ganku, (po górniczemu „sztreka“) runął, a z nim załamały się wszystkie węgle aż do bocznej ściany.

— **Ze Szobiszowic** (pod Gliwicami) piszą nam: Ruch robotników w tutejszych i okolicznych fabrykach był dosyć wielki. Wszyscy dopominali się podwyższenia płacy, ponieważ żaden nie był z tak lichego zarobku zadowolniony. Tak też i w tutejszej fabryce drutu oświadczyli robotnicy dyrektorowi, że wszyscy zawieszą robotę, jeżeli im płaca nie będzie podwyższoną. Pan dyrektor zapewnił ich, że dostaną lepszą płacę, więc się wszyscy uspokoili. Do dzisiejszego dnia prawie we wszystkich fabrykach podwyższono płacę. Był już też co prawda wielki czas, żeby tę sprawę załatwić dobrowolnie, a nie czekać, aż robotnikom cierpliwości braknie. Spodziewamy się, iż bez zaburzeń się obejdzie i spokój nie będzie zakłócony.

(Skoro płaca podwyższona, toć pewnie wszyscy kontenci i nie ma powodu do zaburzeń. Przyp. Red.)

Katowice. Robotnicy z huty Hohenlohe należą prawie bez wyjątku do tutejszego towarzystwa spożywczego (konsumu) i są zmuszeni wszelkie towary, a nawet napoje ztamtąd brać. Robotnikom, którzy tego nie czynią, bywa zatrzymywana zaliczka miesięczna, tak zwany „forszus“. Ściąganie długów za towary, które robotnicy z konsumu wzięli, odbywa się w następujący sposób: W czasie wypłaty siedzą przy jednym stole wypłacający urzędnicy, przy drugim zarządzca konsumu. Robotnicy po otrzymaniu swojej wypłaty muszą przechodzić koło stołu przy którym zarządzca konsumu siedzi i tam natychmiast należność za wybrane towary zapłacić; w ten sposób zdarza się bardzo często, że niejeden robotnik ani fenyga z otrzymanej wypłaty nie przynosi do domu. Robotntcy są z powodu takiego postępowania ze strony konsumu i wskutek nałożonego na siebie obowiązku, aby tylko z konsumu brali towary, bardzo poszkodowani, zwłaszcza, że towarzystwo spożywcze, jak robotnicy powiadają, w żadnym razie taniej towarów nie sprzedaje, lecz znacznie drożej, niż gdzieindziej. Robotnicy żądają więc słusznie, żeby ich nie przymuszano do przystępowania do towarzystwa spożywczego, lecz żeby im było wolno towary brać zkąd chcą. W ten sposób będą mogli wedle własnej woli pieniędzmi rozporządzać, nie będą narażeni na niepotrzebne straty z powodu przepłacania towarów.

Racibórz. Czeladnik krawiecki Wilhelm Weiss z Nissy, zadenuncyował pewnego razu swego majstra, krawca Kubińskiego z Raciborza, o obrazę majestatu. K. został jednak uwolniony od kary. Teraz przyszła kolej na Weissa, który w dniu 28go b. m. musiał się usprawiedliwić z swego oskarżenia. Sąd skazał go za fałszywe świadectwo na **3 lata** więzienia i 5 lat utraty praw honorowych. Ciężka, ale zasłużona kara. —

Biała. Pewna tutejsza obywatelka, licząca już lat 74, była tu zawezwana na termin jako świadek. Ponieważ niewiasta ta po raz pierwszy stawała przed sądem, wylękła się tak dalece, iż od przeszło dwóch tygodni jest chorą.

Kalendarz. Piątek 31-go Maja Petroneli Panny, sobota 1-go Czerwca Nikodema Męcz., niedziela 2-go Czerwca Marcelego i Piot, M., poniedziałek 3go Erasma M.

Wschód słońca o godz. 3 minut 46, zachód o godz. 8 minut 9.

Rozmaitości.

Ptak pasterz. W Gujanie i pobliskich krajach Ameryki południowej posiadają mieszkańcy nieznanego nam ptaka domowego, który im oddaje usługi podobne do tych, jak u nas — pies owczarski. Ptak ten wielkości kury, ale z szyją wydłużoną i na dość wysokich cienkich nogach, kształtem przypomina nieco dropia, pióra ma czarne, z wyjątkiem piersi o stalowo-niebieskiem ubarwieniu, przechodzącem w żółto-złotawy metaliczny połysk. Jest to tak zwany gruchacz Agami, Psophia crepitans. Oswaja on się z wielką łatwością i przywięzuje do swego pana, strzegąc gorliwie jego własności jak pies; kur, kaczek, owiec itp. pilnuje na pastwisku i nie dozwala im się rozpierzchać, lub oddalać za daleko. Z szaloną odwagą odpiera każdego napastnika, rzucając się z głośnym krzykiem na niego i kalecząc silnym dziobem i ostremi szponami. Jak pies z kotem, tak on z obydwoma żyje w niezgodzie i nie znosi, aby pan jego kura z tych zwierząt pogłaskał. Aklimatyzacyjne towarzystwa amerykańskie czynią oddawna próby, czyby pożyteczny ten ptak nie dał się przyswoić w innych krajach; skutek dotąd zawodził, obecnie donosi „Globe z St. Louis“ o pomyślniejszym rezultacie usiłowań.

Z poezyi polskiej.

WIESŁAW.

(Dalszy ciąg.)

Prędki, bez wieści spada wyrok Boski. —
Na mojej drodze pośród jednej wioski
Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy
Zabrał mi serce i zniewolił oczy,
I zrobił tyle, że odtąd jedynie
Serce i dusza zawsze przy Halinie.

Ojcowie moi już królują w niebie,
Wyście sierotę przyjęli do siebie,
Cięższa niż kamień jest ludziom sierota!
Wyście litośnie otwarli mi wrota;
Nie żałowali i trosków i chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.

Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
Dla mnie na przyszłość w zamężnie chowacie;
Jeszcze (mówicie) byłem dzieckiem małem,
Gdy ją na przyszłość sobie kołysałem.
Ni mię niewdzięczność, ani harda dusza
Odkryć przed wami mój smutek przymusza,
Ale mi rada niedościgła w niebie
Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
Puśćcież mię: puśćcie, z rękoma gołemi,
Pracować będę pomiędzy obcemi;
Bo bez Haliny nic już nie zarobię,
Niezdatny ludziom i niemiły sobie.
Prędkobym znalazł koniec życiu memu;
Pobłogosławić chciejcież więc biednemu;
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni.
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni. —
Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami!“

Tu Bronisława zalała się łzami.
Stanisław milcząc, podparł siwą głowę,
I po ojcowsku rzekł słowa takowe:
„Kiedy twój ojciec żegnał ziemskie życie,
Ciebie mi oddał jak za własne dziecię;
Tak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie;
Że nic milszego nie miałem nad ciebie.
A ty niepomny, że mię starość gniecie,
Chcesz na przygody puszczać się po świecie;
Chcesz mię opuścić za to, żem cię chował,
Żem tobie przyszłość uczciwą gotował.
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz wśród żalu i sromu;
Młody, niebaczną wziąłeś przed się drogę,
Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę.“

Płakali wszyscy, Jan milczący siedział,
Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:
„Stary młodemu wyrozumieć nie chce,
Młodego nowość i swoboda łechce;
Związ go miłością i obsyp go zbiorem,
On dalej patrzy, bo mu świat otworem,
Nieszczęściem jemu najmilsza niewola.
Tak i na wiosnę ptak okrąża pola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyrnźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.

1	Pół skórek, brzeg marmurowy	1,50 m.	
2	Całe płótno, brzeg marmurowy	1,70 m.	
3	Całe płótno, brzeg złoty	2,10 m.	
4	Całe płótno. brzeg złoty, zamek	2,75 m.	
5	Cała skóra, brzeg marmurowy	2,25 m.	
6	Cała skóra, brzeg złoty	2,70 m.	
7	Cała skóra, brzeg złoty i zamek	3,50 m.	
8	Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie	5,— m.	
Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.			
9	Całe płótno, brzeg złoty	4,50 m.	
10	Całe płótno, brzeg złoty i zamek	5,— m.	
11	Cała skóra, brzeg złoty	6,— m.	
12	Cała skóra, brzeg złoty i zamek	6,50 m.	
13	Francuski szagren, brzeg złoty	7,— m.	
14	Francuski szagren, brzeg zł. i zam.	7,50 m.	
15	Safian gładki, brzeg złoty	8,— m.	
16	Safian gładki, brzeg złoty i zamek	8,50 m.	
17	Aksamit, pojedyńcze okucie	7,50 m.	
18	Aksamit, lepsze okucie	9,— m.	
19	Imitacya kości słoniowej	8, – m.	
20	Imitacya perłowej macicy	7,50 m.	

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka. Poznań, Wodna ul. 25.**

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska.

Ferdynand Kotuła.

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła)	Pola	60 fen.
1 - - -	Lojtowickich	50 -

Owies, jęczmień, wyki,

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Mozna pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

	1 funt firnisu	. . . .	33 fen.
(2)	1 funt rybiej oliwy	. . .	30 -

Na centnarze daleko taniej.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem

Józef Koska.

Cierpiącym na **płuca i gardło** oraz na **astmy i choroby krtani** zwraca się uwagę na roślinę leczniczą **„Homeriana“** sprowadzaną z Rosyi. Jest to środek lekarski wielokrotnie wypróbowany i tysiącami świadectw uznany za skuteczny przeciwko chronicznym chorobom płuc i gardła, napadom astmy i początkującym suchotom. Paczka wystarczająca na dwa dni kosztuje 1,20 mk. Rozsyła się w pudełkach po 3, 5, 10, 20 i 30 paczek. Broszury o skuteczności i sposobu używania tej rośliny dostać można bezpłatnie od sprowadzającego.

Albert Wolffsky, Berlin N., Weissenburgerstr. 79.

NB. Ostrzega się przed naśladownictwami, które zkądinąd polecane bywają, bo dla Niemiec innych składów tej rośliny nie ma.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejów kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to obejmuje historyą początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. = 75 ct. z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę kościelną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

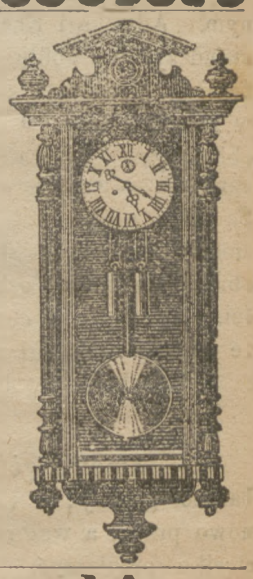

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu**, (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska.** (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór uciesznych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

W moim młynie

parowym w Dębie (pod Katowicami) miele się zboże na bardzo dobre mąki dla wielkich dóbr, gospodarzy i kupców. Także się zboże **kupuje**, jako też **sprzedaję dobrą** mąkę każdej chwili za tanie ceny.

Józef Smolin.

Szanownej Publiczności

donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej (Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem

August Koch, malarz.

(k)

Zdrowe wina jagodowe

z fabryki **p. Bsumka** w Bytomiu, rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców: [k]

1) **Jan Neumann** — Król. Huta (Karlstr.)
2) **Jan Paul** — Karf. 3) **Maruszczyk** Bytków.

Dwóch uczniów,

którzy mają ochotę wyuczyć się bednarstwa (Böttcherei) mogą zaraz się zgosić do

Jana Lehnerta.
Kirchstr. 8.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem

Franciszek Ni...
Król. Huta (Meitzen...

Szanownej Publiczności

Huty Laury i okolicy donoszę, iż mam **doskonałe kartofle** na sprzedaż.

Jakób Pawusch,
Huta Laury.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, piękuie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Wczesne kartofle do sadzenia

(pod nazwą Königin der Frühe), które już w połowie Lipca są dojrzałe i mają wyborny smak, a mokre lato im wcale nie zaszkodzi są u mnie do nabycia.

Błażej Jaroń.
Lipiny.

Moja

prywatna kancelarya

celem wykonania wszelkich piśmiennych robót znajduje się w domu oberżysty pana Wollfa w **Nowych Hajdukach.**

O poparcie prosi

Kurpanek.

Szanownej Publiczności

donoszę, że kto szuka służby i wogóle jakiejkolwiek pracy, ten niech się uda do mnie. Parobkom i dziewkom mogę stręczyć robotę we Wrocławiu, Berlinie, Saksonii i t. d. Jednem słowem polecam się do pośrednictwa w tym względzie i jestem przekonana, że każdy będzie kontent.

Z uszanowaniem

Marya Pieczko,
Cesarska ul. 3. (naprzeciwko poczty).

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.